

Filmów po brzegi - 15. Festiwal Kamera Akcja

Program tegorocznej edycji był, jak zawsze, mieszanką klasyki, hitowych tytułów ostatnich lat oraz zaskakujących premier z trwającego sezonu. Chyba nikt się nie spodziewał czegoś takiego jak „Beating Hearts” w reżyserii Gillesa Lellouche’a. Ten ekspresyjny mariaż romansu, coming of age, skoncentrowanego na tańcu musicalu i baśni gangsterskiej (tak, dużo tutaj składników) debiutował na festiwalu w Cannes (15-minutowe oklaski!) i ominął inne niż FKA polskie imprezy, na czele z Nowymi Horyzontami. „Dziewczyna z igłą” Magnusa von Horna to tytuł gorący i wyczekiwany - nawet pomimo wcześniejszych pokazów we Wrocławiu czy Gdyni, na FKA przyciągnął wielu widzów. Także inne filmy prezentowane wcześniej na Nowych Horyzontach znalazły się podczas FKA w centrum zainteresowania: „Grand Tour”, „Nie obiecujcie sobie zbyt wiele po końcu świata”, „Armand” czy „Dziki diament”. Na łódzkim festiwalu nie zabrakło też nostalgicznej podróży do Francji ostatnich trzech dekad ubiegłego wieku, a to w ramach retrospektywy mistrza kina Claude’a Sauteta. Niejeden uśmiechnął się, widząc w programie kultową „Psychozę” Alfreda Hitchcocka, a widzowie, którzy w trakcie kwietniowego Timeless Film Festival Warsaw rozpoczęli swoją przygodę z twórczością Ernsta Lubitscha, mogli kontynuować ją w Łodzi i na dużym ekranie podziwiać „Ninoczkę” - gwiazda tego obrazu, Greta Garbo, stała się zresztą twarzą tegorocznej edycji FKA.

Cztery festiwalowe dni były wypełnione filmami po brzegi, co oczywiście miało swoje minusy. Przykład? „Beating Hearts” zostały pokazane o godzinie 22 (spróbuję zlekceważyć drobne opóźnienie), a trwały do blisko pierwszej w nocy. W związku z tym, że to jeden z filmów niedostępnych w innych źródłach, decyzja o wyświetleniu go o tak późnej porze wydaje się absurdalna. Szczególnie że to był bardzo intensywny dzień: programerzy zdecydowali się pokazać m.in. trzygodzinny obraz Radu Jude’a, wykańczające „Megalopolis” (wzbogacone o DKF tworzony we współpracy z portalem Immersja) czy interesujące „Okruchy życia” (tutaj też zorganizowano DKF, tym razem z Pełną Salą). Że nie wspomnę o prawie dwugodzinnym masterclassie z najważniejszym gościem festiwalu, Christianem Friedelem. W efekcie o 22 sala na filmie Lelloucha świeciła pustkami.

Rozumiem, że nie jest łatwo w tak krótkim czasie pomieścić tyle tytułów. Więc jednak znowu dałem się zauroczyć wizji przemierzania Łodzi z jednego miejsca w drugie (festiwal odbywał się w czterech lokalizacjach). Również dlatego, że filmy pokazywano m.in. w Muzeum Kinematografii czy Szkole Filmowej, co świetnie współgra z atmosferą FKA - festiwalu kameralnego w dobrym tego słowa znaczeniu. Po seansach w gigantycznych salach wypełnionych tłumem ludzi dobrze jest móc usiąść w malutkim pomieszczeniu z zaledwie garstką osób (w większości znajomych) i w tak intymnej atmosferze obejrzeć film. Kamera Akcja przepych i pompę zastępuje swojską, koleżeńską atmosferą, sprzyjającą nie tylko seansowi, ale również dyskusji. A rozmową Kamera Akcja zawsze stała i, jak rok w rok, tak i teraz ważnymi punktami programu były warsztaty i spotkania. Genialnie zaplanowane i przygotowane wydarzenia umożliwiające prawdziwą, szczerą rozmowę między prowadzącymi i widzami. Nie ma tutaj sztucznych granic, a wybrane tematy dotyczą rzeczy obecnie w branży najważniejszych (panel „Wrażliwość” dotyczył na przykład tego, jak zmiany obyczajowe, etyczne wpływają na modyfikację dyskusji wokół filmów czy szeroko pojętej sztuki).

Ważnym elementem były też konkursy dla młodych krytyków: szansa dla szukających sposobu na przelanie swych spostrzeżeń na papier eseistów, recenzentów czy po prostu obserwatorów kina na zaprezentowanie tekstów doświadczonemu jury i uzyskanie motywacji do dalszego rozwoju. To istotne, bo w obecnym świecie, wbrew pozorom, początkujący krytyk łatwo nie ma. Chociaż mówi się, że branża stała się bardziej liberalna - krytykować może każdy z dostępem do internetu i kamerki - to jednocześnie panuje przesył, przeładowanie głosami. A to oznacza, że trudno

wystartować, nawet jeśli dany krytyk ma już wyrobiony warsztat i wie, co chce przekazać. Konkurs Krytyk Pisze był w tym roku tym bardziej interesujący, ponieważ o przyznaniu jednej z nagród decydowało fenomenalne jury krytyczek w składzie: Kamila Żyto, Klara Cykorz i Kaja Klimek. Swoich faworytów wskazało również jury twórczyń (Luiza Skrzek – kierowniczka produkcji, Katarzyna Warzecha – reżyserska „Absolutnych debiutantów” i współreżyserka „Zielonej granicy”) oraz jury miesięcznika „Kino” (Jacek Cegiełka – redaktor naczelny oraz Iwona Cegiełkówna i Bartosz Żurawiecki).

Festiwal od dawna rozwija też Łożę Krytyków, zrzeszającą kilkudziesięciu dziennikarzy i publicystów z całej Polski. Nie tylko oceniają oni pokazywane filmy, dzieląc się opiniami z publiką, ale również angażują się w serię wydarzeń i mają własne miniforum, na którym spotykają się i dyskutują. Największe wrażenie zrobił na mnie szeroki przekrój tej grupy: nie tylko pierwszoligowe nazwiska, ale także wielu mniej popularnych autorów, czasem piszących do niszowych mediów. Na Kamerze Akcji nie ma jednak gorszych czy lepszych, a doświadczenie nie jest najważniejszym atutem. Świetnym dowodem na to jest młoda kadra organizatorów, która co edycję wzbogacana jest przez nowe osoby, głównie entuzjastów kina. W tym roku w stałej ekipie pojawili się nawet studenci filmoznawstwa – Kamera Akcja staje się nie tylko opcją do wykonania praktyk zawodowych, ale również szansą na pierwsze doświadczenie w pracy na odpowiedzialnym stanowisku. A o to w Łodzi w sektorze kultury nie jest tak łatwo.

– Praca przy jubileuszowej 15. edycji Festiwalu Kamera Akcja była dla mnie cennym doświadczeniem, dzięki któremu dowiedziałam się, jak wygląda przygotowywanie tak dużych wydarzeń oraz jak ważny jest przy tym zgrany zespół. Była to również okazja, aby poznać fantastycznych ludzi, porozmawiać z nimi o kinie oraz spotkać się z docenianymi twórcami filmowymi. Bycie koordynatorką sekcji badania opinii pozwoliło mi na bycie bliżej uczestników i poznanie ich opinii na temat przebiegu festiwalu oraz towarzyszących mu dyskusji czy warsztatów. Zdanie festiwalowiczów jest dla nas bardzo ważne, gdyż z roku na rok chcemy ulepszać Kamerę Akcję i wychodzić naprzeciw ich oczekiwaniom – mówi Julia Senator z działu produkcji festiwalu.

Szkoda, że Łódź jako miasto filmu od czasu pożegnania się z festiwalem Transatlantyk nie ma żadnej filmowej imprezy na dużą skalę, o odpowiednim dofinansowaniu i wsparciu, która byłaby jej wizytówką. A przecież idealnym „następcą” jest właśnie Festiwal Kamera Akcja, którego potencjał wydaje się jednak ignorowany przez władze miasta. To projekt oparty na pasji, proponujący interesujące rozwiązania, ewenement na skalę polską jeśli chodzi o koncentrację na krytyce filmowej. Porównanie do Transatlantyku jest uprawnione, bo chociaż tamta impreza programem przypominała zagubionego kuzyna wrocławskich Nowych Horyzontów, to również proponowała wydarzenia, spotkania i masterclassy. Swoje wykłady wygłosiły na nim Diane Warren (15 nominacji do Oscara za teksty piosenek m.in. do „I Don’t Want To Miss A Thing”) czy Sally Potter (ceniona reżyserska brytyjskiego kina niezależnego). Nie mam wątpliwości, że z odpowiednim budżetem i wsparciem Kamera Akcja byłaby w stanie przedłożyć łódzkim widzom równie ciekawe propozycje. O tegorocznych spotkaniach krytyków i dyskusjach na FKA bardzo pozytywnie wypowiadał się Filip Grzędowski, absolwent łódzkiego filmoznawstwa i programer kina Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi: – Doceniam rozmowę z Tarnem Willersem, zdobywcą Oscara za najlepszy dźwięk do „Strefy interesów”. Artysta skupił się na technicznej stronie swojej pracy, wyjaśniając podejmowane decyzje ideowym zapleczem. Spotkanie rzuciło więcej światła na udział w pracy nad filmem innych osób, nie tylko reżysera czy aktorów. Równie ciekawie wypadły panele dyskusyjne. Poruszano tam problemy, z którymi krytyka zmierza się codziennie. Za rok warto zwrócić uwagę na kolejne panele.

Podczas festiwalu pojawiły się różne niedociągnięcia – i rzecz jasna, nie wszystkie można zrzucić na

karb problemów budżetowych. Rozumiem potrzebę sięgnięcia po przestrzeń w Monopolis (multipleksy znajdują się poza zasięgiem FKA) i akceptuję wszystkie wady sali w Muzeum Kinematografii, ale uważam, że organizacja przestrzeni prasowej w przyszłości powinna być lepsza. Sytuacja, w której niektórzy dziennikarze muszą przeprowadzać wywiady dosłownie obok szatni, w korytarzu przelotowym czy pod salą, gdzie pokazywany jest akurat film bohatera rozmowy, jest bardzo niekomfortowa i nieprzyjemna. Zarówno dla rozmówcy, jak i przeprowadzającego wywiad. A to nie jest tak, że w Łodzi cierpimy na brak eleganckich, przystępnych cenowo przestrzeni biurowych czy sal konferencyjnych. Chociaż ich wynajęcie oznaczałoby jeszcze większy rozrzut festiwalowych lokalizacji, to obecnie przyjęte rozwiązania są zdecydowanie zbyt „polowe”.

Nowością w tym roku był system rezerwacji, który przy tak skromnej liczbie widzów wydaje się zbędny. Szczególnie że jego działanie pozostawia dużo do życzenia. O ile przesunięcie startu rezerwacji biletów można jeszcze zrozumieć (to festiwalowy standard), to szkoda, że przez resztę trwania imprezy, by anulować rezerwację, trzeba było wysłać specjalny e-mail, gdyż informatycy nie dali rady naprawić szwankującego systemu.

Jednak z racji na wyjątkową, intymną atmosferę festiwalu, takie problemy jak powyższy nie mają szczególnego znaczenia. To raczej uwagi na przyszłość, która - mam nadzieję - będzie dla Kamery Akcji kolorowa, bo to wydarzenie o gigantycznym potencjale, w którego centrum bije serce grupy szalonych pasjonatów. Mam nadzieję, że tej pasji nigdy im nie zabraknie, bo o wsparcie ze strony branży - ewidentnie w FKA zakochanej - martwić się nie muszę. Kto wie, może z czasem pojawią się również inni ludzie, czy to prywatni inwestorzy, czy działacze publiczni, którzy zauważą, jak wiele polskiej scenie filmowej Kamera Akcja może jeszcze zaoferować.

Jakub Marciniak